

Kto złamał prawo i porządek?

Piszę w bolesnym dniu, w przeddzień kolejnej rocznicy bolszewickiej agresji na Polskę w 1939 roku. W dniu, w którym po 71 latach od tego wydarzenia Polacy prowadzą wojnę z Polakami, tymi, którzy gromadzili się przy krzyżu na Krakowskim Przedmieściu. Ta wojna, ta agresja zaczęła się po wypowiedzi obecnego prezydenta, który uznał, że żałoba po katastrofie pod Smoleńskiem się skończyła i zapowiedział przeniesienie krzyża w inne miejsce. Mówiąc to, nie wziął pod uwagę, że ten wyjątkowy przecież krzyż jest dla setek tysięcy Polaków jedynym czytelnym i zrozumiałym sposobem uczczenia pamięci zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Pierwsza, nieudana, próba przeniesienia krzyża nastąpiła zaraz po zaprzysiężeniu Bronisława Komorowskiego na urząd prezydenta. Kolejny kompromitujący krok to „uroczystość” wmurowania tablicy w ścianę Pałacu Namiestnikowskiego (świadomie powracam do starej nazwy, która przez lata, z trudem, przemieniała się na Pałac Prezydencki) i wreszcie przeniesienie krzyża pod eskortą policji i BOR do kaplicy wewnątrz namiestnikowskiego budynku. Wszystkie te działania były podejmowane z inicjatywy nowego prezydenta, który swojego poprzednika zwalczał konsekwentnie za jego życia i teraz też to robi, pozostając cały czas pod cyniczną ochroną mediów i tzw. „dziennikarzy”, bo trudno nazwać ich dziennikarzami, gdy większość z nich o ludziach broniących krzyża wyraża się pogardliwie i nazywa ich tzw. „obrońcami krzyża”.

Dlaczego nie pozostawiono w spokoju ludzi tak szczególnie traumatycznie przeżywających narodowy dramat? Co przeszkadzało pracownikom kancelarii prezydenta, i jemu samemu, by przyłączyć się do tego społecznego spontanicznego odruchu pamięci i wpłynąć na jego dalszy bieg w duchu zgody narodowej? Przeważały te nasze narodowe cechy, które zawsze Polskę gubiły. Jak widać, historia się powtarza. Zwyciężyła prymitywna siła i egoizm. Przegrało sumienie i prawo. Dlaczego prawo?

Odpowiedź jest w zapisach Konstytucji, tej z 1997 roku, uchwalanej w atmosferze niekończących się, często skandalicznych dyskusji, o treść preambuły. Konstytucji nazwanej przez znaczną część społeczeństwa, oczywiście tego niereprezentowanego w mediach, „czerwoną ustawą zasadniczą”. Już wtedy zaistniały poważne podziały w kwestii podejścia do Boga i religii. Komuna pozostawiła swój 45-letni plan. Odcięci od zrozumienia Boga w życiu społecznym Narodu, wychowani w ateistycznym duchu pogardy dla wiary i Kościoła, politycy lewicy, przywróceniu do życia publicznego dzięki bezmyślnej polityce prezydenta Lecha Wałęsy (rozwiązując sejm w 1993 roku, dał szansę na odbudowę postkomunistycznej lewicy), mieli dość siły, aby wpłynąć na treść obowiązującej do dziś preambuły Konstytucji. Dzieli ona Polaków na tych, którzy wierzą w Boga „będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna”, i tych, którzy „nie podzielają tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzą z innych źródeł”. Obie grupy

Polaków miało łączyć prawo, dla wszystkich równe, tworzone i egzekwowane dla dobra wspólnego.

Wraz z postawieniem metalowych barierek odgradzających obrońców krzyża, wraz z pojawieniem się hołoty bezkarnie atakującej modlących się pod krzyżem, zostało złamane prawo. Nikt nie miał prawa grodzić chodnika w centrum miasta i zamykać grupy ludzi w kordon metalowych płotów, nikt nie miał prawa tych ludzi atakować. Ludzie mieli prawo tam stać i robić to, co jest dopuszczalne w miejscu publicznym w państwie prawnym.

Pierwszym, który zdobył się na racjonalną prawniczą refleksję, był Jarosław Kaczyński, gdy na próżno próbował dostać się z kwiatami do krzyża w 5 miesięcy po tragedii smoleńskiej. Zawiesił wtedy w publicznej przestrzeni pytanie o podstawę prawną posunięć, które uniemożliwiają ludziom gromadzenie się pod krzyżem. Z taką samą konsekwencją i prawniczą logiką podchodził do przestrzegania prawa przez komunistów jego brat śp. Lech Kaczyński w czasie negocjacji w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku. Bo nawet komunistyczne prawo, pełne „sprawiedliwych zapisów” czekało, aż ktoś odważny zacznie domagać się przestrzegania tych zapisów.

W art. 53 ust.2 obowiązującej Konstytucji jest zapis, który stanowi: „Wolność religii obejmuje wolność wyznawania lub przyjmowania religii według własnego wyboru oraz uzewnętrzniania indywidualnie lub z innymi, publicznie lub prywatnie, swojej religii przez uprawianie kultu, modlitwę,

uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie". Ta zasada jest jedynie ograniczona (i to w drodze ustawy) „ochroną bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, zdrowia, moralności lub wolności i praw innych osób”.

Jakie prawo złamali polscy obywatele na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie?

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem Programu 3 Polskiego Radia

215Nasza Polska 21.09.10